ROK 5ᵀʸ

Nʳ 7.

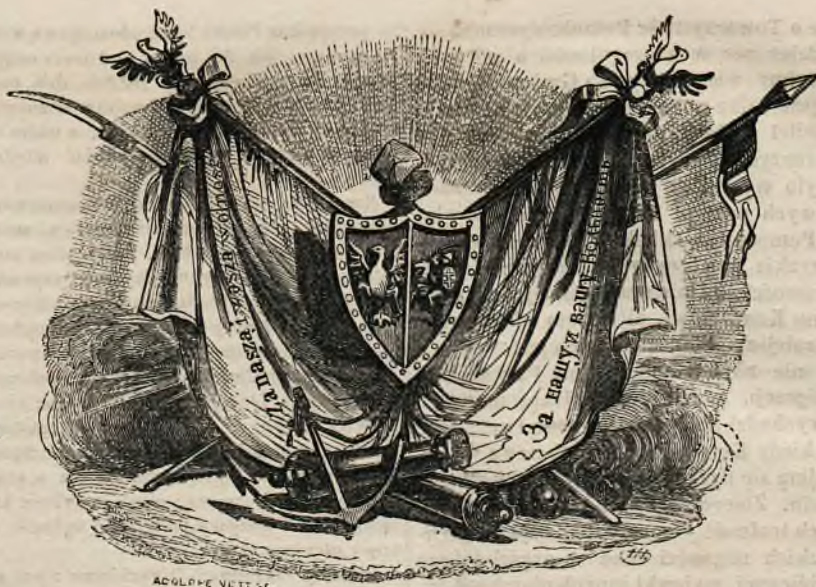
16 KWIETNIA

1844 R.

Kᵂᴿ II.

Prenumerata
Franków dwa
na Kwartał.

Adres, Mʳ. Sarmata
rue Ruysbroek 56,
à Bruxelles.



ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

POLACY W PARYŻU.

Przy dzisiejszém rozrzuceniu Emigracji, które niezawodnie czyni trudniejszém wszelkie porozumienie się i działanie zbiorowe, zdawałoby się że tam gdzie okoliczności dozwoliły pewnéj massie Polaków znaleść się w jednem mieście, powinna być sprężysta czynność. Lecz jeżeli weźmiemy sobie za przykład massę rodaków naszych w Paryżu, z żalem widzimy w niéj największe rozstrzelenie myśli. Trzebaż przypisać winę nieszczęśliwemu usposobieniu umysłów albo wpływowi miejscowości? Nie dajemy wyroku, lecz zrobimy nasze uwagi. Każdy dostrzega najsprzeczniejsze żywioły i wyobrażenia pomiędzy Polakami w Paryżu : jedni zapisali się pod chorągiew arystokracji, inni pod sztandar Rybińskiego przyszłego Dyktatora, inni wreszcie należą do Zjednoczenia lub do Towarzystwa Demokratycznego; są tam także popieracze jezuityzmu, wyznawcy sekty Towiańskiego, stronnicy pojęć kosmopolitycznych — są naostatek ludzie obojętni na wszystko co się nie da zamienić na monetę. Kupek tedy nie mało, pojęć bez liku a z tych jedne odbijają się mniéj więcéj w Emigracji, drugie żadnego nie mają odgłosu.

Partja Czartoryskiego jest nieliczna, ale w Paryżu najwięcéj ma stronników — łatwo odgadnąć przyczynę. Stolica Francji daje schronienie głowie i znaczniejszym członkom naszéj arystokracji — Czartoryski otwiera swoje salony, obiecuje łaski, a w potrzebie szafuje funduszami które ma pod ręką; nic więc dziwnego że okoliczności zrobiły wielbicielami arystokracji niektórych ludzi co są demokratami z rodu a może i z przekonania. Wiary tam nietrzeba szukać, bo w cóżby wierzono? Chyba w nieomylność człowieka który tyle już razy się pomylił, który jest najdobitniejszym przykładem słabości ludzkiéj popychanéj jedynie dumą i osobistemi widokami. Boleśnie jest wyznać że pewna część braci dała się zagarnąć wędką arystokracji i dziś, jakby dla zagłuszenia własnego sumienia, wykrzykuje że Czartoryski zbawi Polskę. To pozór moralności stronnictwa, w istocie zaś to występne naigrawanie się z niedoli naszéj Ojczyzny — najsmutniejszy byłby rezultat komedji pod tytułem *Król de facto*, gdyby aktorom i figurantom pozwolono dograć roli.

Jenerał Rybiński, ostatni naczelnik wojska polskiego, skupił przy boku swoim ambicje wojskowe — sam bardzo skromnie żąda dla siebie dyktatury, naturalną tedy jest rzeczą aby ci co ją popierają, spodziewali się otrzymać stopnie i wysokie dostojeństwa — wszystko to ma nastąpić dla prędszego wybawienia znękanéj Ojczyzny. W skutek tych pretensji, jenerał Rybiński sformował sobie główny sztab, utrzymuje kontrolę, robi kadry przyszłego wojska — odzywał się do Izb francuzkich, do parlamentu angielskiego, nie wiemy tylko czy zawiązał jakie stosunki z narodem któremu kiedyś ma łaskawie rozkazywać. Myśl dyktatury wojskowo-ciwilnéj założyła gniazdo w Paryżu, ale podobno już nie wydaje potomstwa.

Początkowanie jezuityzmu, który przechodził rozmaite koleje i formy, należy się także Polakom zakładu Paryzkiego — Towianizm liczy w Paryżu niewielu wprawdzie, lecz gorliwych zwolenników. Jezuityzm i i nauka Towiańskiego są bez przyszłości i obecnie żadnego nie wywierają wpływu na Tułactwo — pierwszy upada własną swoją niemocą, druga nie potrafi nigdy wybrnąć z *ciemnéj kolumny*.

Nie mało jest w Paryżu Kosmopolitów polskich badających wielkie zadania socialne; ludzkość głównie myśl ich zajmuje, kwestja zaś narodowa jest dla nich podrzędném zadaniem. Mogą to być ludzie głębokiej nauki, nie są to ludzie czynu. W przejściu do innego ustępu, wspomnijmy o obojętności na sprawę, o chorobie trapiącéj ciało emigracijne, niszczącéj sprężystość ducha. Zapewne tułactwo nasze w Paryżu nie jest wolne od téj choroby, ale nie tam siedlisko obojętnych — trudnoby je znaleść, bo oni po całéj Emigracji rozsypani.

Członkowie Towarzystwa Demokratycznego i Zjednoczenie dopełnią obrazu różnobarwności Polaków zakładu Paryzkiego. Często już mieliśmy sposobność otwo-

rzyć nasze zdanie o Towarzystwie Demokratyczném — nie mamy powiedzieć nic w szczególności o sekcjach Paryzkich — zwrócimy więc uwagę na Gminy Zjednoczenia, których jest kilka w Paryżu. Prawda że wszystkie uznały Komitet emigracijno-narodowy, lecz gdy ten postanowił utworzyć w Paryżu Kommissją Pomocniczą, nie można było wyszukać we wszystkich gminach pięciu ludzi gotowych przyjąć urząd i pełnić obowiązki. Kommissija Pomocnicza składa się z trzech członków. Gminny paryzkie powinnyby jednak wiedzieć że, z powodu miejscowości, od nich najbardziéj należy się posługa wybranému Komitetowi, albowiem od nich może być najskuteczniejsza. Stanowisko ich jest ważne a porozumienie się nie zbyt trudne. Gminy Paryzkie, w rozproszeniu Emigracji, przedstawiają jakąś massę, a z massy zawsze wychodzi dobre natchnienie i gotowość do czynu. Teraz kiedy Komitet zapowiada nowe wybory, niechaj one zajmą się dyskussją osób któreby można powołać do urzędu. Zbiorowe światło ułatwi wybory oraz wpłynie na ich trafność — mamy nadzieję że gorliwość Gmin Paryzkich nagrodzi choć w części dobrze znajome opinji publicznéj wybryki innych ułamków zakładu Paryzkiego.

ŻEBRANINA.

Lat kilka Emigracja przez wszystkie swe organa żali się a żali na wycieranie polskiego imienia po wszystkich balach, teatrach, bazarach, bez *potrzeby* i bez *korzyści* bądź dla narodu, bądź dla uboższych jego obywateli.

Lat kilka Matka Narodu, Ojciec Narodu, szwagry, ciotki, siostrzeńce, kuzynowie, kuzynki, przyjaciele, przyjaciółki narodu, stroją się w korony, perły, brylanty, grają komedje, tańczą, dają aktorkom bogate prezenta, zapijają się po bufetach, żebrzą i żebrzą w imieniu narodu.

Pisaliśmy niedawno : *pop swoje, czort swoje.*

Trzebaby raz temu koniec położyć. Niech się Emigracja skarżyć przestanie, lub niech żebrać przeszkodzi.

Szczególniéj głos nasz zwracamy do zakładu Paryzkiego. Jest was do tysiąca Polaków na jedném miejscu osiadłych, — miejscowému rządowi niepodejrzanych — wielu mających liczne stosunki, — wszyscy mający niepomierzoną wiarę w siebie, co może jest i dobrze. Żebraki ilekroć się mniéj więcéj rachują (*pour la frime* jak mówi lud francuzki) piszą że większą połowę dochodu na was paryżanów wydali. Obiecujecie z siebie wiele Ojczyźnie; będzie trudno nam parafijanom wierzyć obietnicy, jeśli takiego drobiazgu sami nie uprzątniecie.

Emigracja potrzebuje sympatji zagranicznéj (1) dla sprawy polskiéj, lecz dla wsparcia swych biednych, piszemy stanowczo, Emigracja żadnéj zewnętrznéj pomocy nie potrzebuje. Potrzebowała może onéj w pierwszéj chwili przybycia do Francji, i były patrjotyczne komiteta Lafayeta, Lyonu, Metz, i t. d. Dziś jesteśmy dawno osiadli, na nieszczęście wielu jest zagospodarowanych, znamy nasze wzajemne położenie, i piszém mocno przekonani : na wsparcie biednych, zewnętrznéj pomocy nie potrzeba. Mamy biednych lecz mamy i bogatych; niech tylko ci ostatni chcą mniéj żebrać a więcéj dawać. Gdyby przeczono, będziem zmuszeni wejść w bardziéj szczegółowy rozbiór, wykazywać akcjonarjuszów towarzystw ogniowych, kanałów, kopalni, i t. p. Gdy bogaci dać nie chcą, niech nie dają, lecz niech nie żebrzą, niech nam przestaną świecić szychem swego poświęcenia; na wsparcie biednych, słabych, starych, kalek, znajdziem jeszcze dość funduszów między zarobkującémi, leniwych napędzim do pracy, niech nas tylko bogate szarlatany uwolnią od swojéj opieki, o któréj możnaby powiedzieć z mowcą angielskim : że wszystkiémi porami wysącza honor narodowy.

Sądzimy że Emigranci w Paryżu powinni w tym celu spisać skromną, przyzwoitą, poważną i stanowczą protestacją, oświadczającą że Emigracja prosi aby jéj nie wspierano; — że przyjaciele Polski lepiéj obrócą swą sympatją zwracając ją do sprawy, jak do butów i odzienia emigrantów; — że Emigracja, szczególniéj przy żołdzie, dziś sama sobie wystarczy. Taką protestacją opatrzyć należy licznemi podpisami, ogłosić w kilku dziennikach Paryzkich, a nadto odbić na kilka tysięcy exemplarzy i rozesłać, rozdać między przyjaciół naszéj sprawy.

Rzecz jest więcéj dotycząca honoru narodowego, niż jakiegokolwiek politycznego stronnictwa, wszyscy zatém porozumieć się mogą i powinni. Tylko silna manifestacja skuteczną być może. Nie należy między sobą zaprowadzać drobnéj i wyrazowéj wojny. W Paryżu naczelników stronnictw nie brak Bogu dzięki. Każdy może wziąść początkowanie. Niech je weźmie umiarkowano - liberalne stronnictwo Jenerała Dwernickiego i PP. Chełmickiego, Leduchowskiego; niech je weźmie Centralizacja Tow. Demokratycznego; niech je weźmie którakolwiek z licznych nielubiących się cząstek powszechnego katolickiego kościoła, niech je weźmie członek Komitetu będący w Paryżu Ob. Zwierkowski wraz z archywistą Komitetu i kommissją pomocniczą; niech je weźmie ktokolwiek, byle stosowne pismo wszyscy podpisali i ogłosili, rzecz zawsze jednakowy otrzyma skutek.

Piszemy zakładowi Paryzkiemu : jest was tysiąc; chcecie abyśmy was za ważny dla Emigracji i Narodu zakład uważali, zrobcież rzecz małą, lecz arcy-użyteczną i zrobcie ją dobrze. Piszemy Emigracji, chcecie aby was cudzoziemcy szanowali, nie pozwólcie aby bez potrzeby żebrano w waszém imieniu, aby nędzni tandeciarze wynosili na handel imie i godność waszą, dla osobistego zysku moralnego, niekiedy nawet dla zysku materjalnego.

(1) I to od przyjaciół naszéj sprawy, nie zaś n. p. od P. Sebastianiego, do którego się w Londynie uciekano.

KORRESPONDENCJA.

Marzec 1844 r.

Szanowny Wydawco!

Dziękuję Ci żeś mnie wyręczył w niemiłéj polemice z *Trzecim Majem*. Mój list ze stycznia był bardzo prosty, każde dziecie przy dobréj woli zrozumieć go mogło; treść onego da się zamknąć w tych kilku słowach : nawet z najlepszą rzeczą należy obchodzić się rozważnie; kto źle noża używa skaleczyć się może; następstwo naturalne zdaje się być to : starajmy się dobrze go używać. Powiadam naturalne, lecz dla nas tylko, bo dla arystokratycznego pisma następstwem jest : że noża używać nie trzeba, albowiem skaleczyć się można, gdy tym czasem zwierzęta go nie używają a przecież żyją? Cóż robić? — każdy ma swoją loikę.

Co do mnie, gdybym wierzył że wybory są niepotrzebne byłbym o nich nie pisał. Byłbym naprzód nie wskazywał trudności jakie one przedstawiają, a następnie nie rozbierał jak i które może usunąć Komitet, wyborcy, wybrani; — a przecież taki był zarys mego pierwszego listu. Potrzeby wyborów nie dowodziłem, sądziłem to być zbyteczném dla Emigracji, a o *Trzecim Maju* i spółce, przyznaję się do grzechu, nie myślałem. Gdybym był téj potrzeby dowodził powiedziałbym :

Że dziś *każda* instytucja stoi na wyborach, nawet Towarzystwo Literackie Polskie w Paryżu, które *niczém* literatury polskiéj nie zbogaciło, a polityce Emigracijnéj dużo szkód zrządziło.

Że Komitet z trzech, przed rokiem, przy odniesieniu się do Emigracji przyrzekł natychmiast po swém ukonstytuowaniu wezwać do nowych wyborów; a nie należy przyuczać nas do wiary, iż władza nasza może swych przyrzeczeń nie dotrzymywać, unikać, wkoło one obchodzić.

Że Ob. Ostrowski i parę gmin mu przychylnych pisało jakoby wybory były zfałszowane, upoważnienie postrachem wymożone; nie należy tedy oddalać sprawdzenia które będzie śmiertelném dla tych krzyków, użaleń.

Że ustawa, która nie jest arką zbawienia lecz któréj póki jest prawem gwałcić lub pomijać nie należy, gdy nie ma przeważnéj, narodowéj, rewolucijnéj potrzeby — że ustawa chce pięciu w Komitecie, a my trzech tylko mamy.

Że lada przypadek, śmierć, słabość, oddalenie, opór jednego członka może zerwać komplet najmniejszy; — stan niebezpieczny i z którego prosty rozsądek jak najprędzéj wyjść każe.

Że, że, że,... i t. p., — oto jest co byłbym powiedział i rozwijał gdybym był chciał dowodzić potrzeby nowych wybo-

rów. Lecz to wszystko tak proste było! Wszystko co my mówimy, dla tego właśnie że my mówimy, tak jest dla *Trzeciego Maja* krzywe, iż nie było celu i potrzeby zgadywać i usuwać wysoko-logiczne jego konkluzje. Niech tedy on sobie konkluduje jak może, ja, jeśli pozwolisz, pójdę dalej w mych uwagach.

Dziś należałoby mówić o obowiązkach wyborców. Przedmiot nieskończenie trudny. Radbym aby go każdy wzbogacił z swéj strony wielu ważniejszémi uwagami nad parę tych które ja tu zrobię.

Nie wiem czy wielu jak mnie uderzył ten stan dziwny, który się powszechnie między nami spostrzegać daje. Urzędnicy i Obywatele ciągle nawzajem sobie odrzucają jak dzieci piłkę, (przebacz wyrażenie) ciężar swych obowiązków, którego jakby palącéj kuli nikt zatrzymać nie chce. Urzędnicy mówią: jak działać gdy nie jest się popartym; silnie, czynnie i ciągle popartym przez swój własny żywioł; odwagi w działaniu ubywa, postanowienia zrobić nie można z obawy naturalnéj, że się zawiedzionym będzie, środków nie staje do żadnego przedsięwzięcia gdy ich na nikim siłą wymódz nie można, a dobrowolnie mało kto je przynosi. I trzeba przyznać, urzędnicy słusznie mówią. Obywatele znowu wołają: po co tu wątpić o nas, *wielkich* ofiar dotąd w Emigracji nigdy z urzędu nawet nie zażądano, czyż można przypuszczać że mniejszych ponosić będzie się wzbraniał człowiek co na tułactwo poszedł, byle tylko uwierzył, że ich na dobre władza użyje. Czyż nie jesteśmy lat 14e najboleśniéj zawodzeni? wszak każdému wolno chcieć przestać być ofiarą nieustanną prób i błędów cudzych. I obywateli wołanie da się łatwo pojąć i usprawiedliwić. A jednak z tych dwóch dobrych racji, każdy łatwo przyzna, nic się wyrodzić nie może, i gdy dłużéj *taką* racją jedni względem drugich mieć będziem chcieli, sprawa musi cierpieć, my będziem codzień się rozprzęgać i niknąć. Trzeba tedy tym racjom niezupełnie ufać i należy pojść szukać głębiéj lekarstw złego.

Niech nikt nie powiada że dobrowolnie wymyślam błędy które nie istnieją. Czyż Komitet pod Jen. Dwernickim nie dla tego się rozwiązał, że mu zbrakło poparcia? Czyż nie dla tego zakład Agen opuścił czynność połączenia Emigracji? Czyż nie dla tego zakład Poitiers po raz pierwszy rozwiązał czynności i w Towarzystwie Demokratycznem się zamknął? Czyż Centralizacja codzień nam nie pisze, że gdyby Emigracja była demokratyczna toby się Towarzystwo z nią połączyło? Na odwrót czyż wiele Sekcji nie przestało słuchać Centralizacji i z nią się znosić, czyż się nie rozprzęgło dla tego że przestało ufać Centralizacji — wiele Gmin dla tego że nie ufało Kommissji Korrespondencijnéj, nie ufa Komitetowi, i t. p. Czyż codzień ktoś w Towarzystwie lub Zjednoczeniu nie odmawia wotować powiadając: cóż po moim głosie, gdy inni swoich nie przysyłają. Czyż codzień ktoś nie wstrzymuje się od płacenia podatku, (który jak na maskaradę *składką* przezwano) powiadając: za mojego franka Polska się nie odbuduje, czemu Centralizacja lub Komitet nie zgromadzi milionów z Polski, nie zaciągnie narodowéj pożyczki i t. p.; projektów nie brak, brak tylko dobréj woli samego siebie dozorującéj, gdy tym czasem jest pewno że Komitet silnie wpływać na zewnątrz nie może — choćby był złożony z bardzo zdolnych ludzi, — jeśli naprzód wewnątrz swoich silnego mu nie damy poparcia. Potém wymagajmy od niego wiele, sądźmy go nawet surowo, wprzódy być surowym dlań a pobłażającym dla siebie jest to po prostu być niesprawiedliwym, jest to mieć dwie miary i dwie wagi.

Tak tedy władza powinna swych obowiązków nie zrzucać na swój żywioł. Powinna pamiętać, iż tłómaczenie oparte na braku poparcia, jest dobrą połową usprawiedliwienia, lecz usprawiedliwieniem nie jest. Bo naprzód gdzie nie ma dobrego poparcia, tam jeszcze jest mierne poparcie; czy te mierne dobrze użyte i korzystnie obrócone być nie może? Daléj, jeśli rząd nie może jak Bóg stwarzać, to może *wzmacniać* słabe zasoby które bez starań jego doń się zgromadziły. Nakoniec kto chce aby mu inni ufali, sam sobie naprzód ufać powinien, i wiarę w czyn tłómaczyć; kto chce poświęceń od inszych zwyczajniejszych ludzi, sam się naprzód poświęcać powinien niepytając czy z tego będzie zaraz jutro dobry skutek, czy nie.

Na odwrót, obywatele dobrzeby zrobili pamiętając że jeśli mamy rząd, wedle nich, niestojący na wysokości swego położenia, to sobie samym dużą część winy przypisać oni powinni; niech tedy jak wczoraj sobie posłali, tak dziś spać umieją. Daléj któż nie wie że rząd dobry, bez poparcia staje się miernym, mierny złym; przeciwnie dobrze poparty, niezdolny, prędko będzie miernym, mierny dobrym.

Jedni i drudzy żyliśmy odsyłaniem sobie nawzajem ciężaru, i doświadczenie przekonywa, żeśmy źle na tém wyszli. Jedni i drudzy chciejmy się na innych nie oglądać, cały ciężar brać na nas samych; chciejmy wiele robić a mało wymagać, zobaczymy jak wiele i jak prędko postęp sprawy na téj zmianie zyska.

Miałem mówić o obowiązkach wyborców w czynności elekcijnéj; spostrzegam że nic takiego nie powiedziałem, coby się szczegółowo do téj czynności odnosiło i do jakiejkolwiek innéj zastosować nie dało. Lecz był to niejako wstęp konieczny, o części zaś specijalnych obowiązków w rzeczy wyborowéj, jeśli pozwolisz, przeszlę Ci późniéj parę moich widzeń.

Przyjmiéj braterskie pozdrowienie.

POWIEŚCI HISTORYCZNE PRZEZ W. B. LECHJA W IX WIEKU.

Powszechnie wiadomy jest korzystny wpływ romansów czy powieści opartych na gruncie historycznym, a bardziéj jeszcze, jeżeli uważamy z punktu narodowego, opartych na historji narodowéj, która nikomu zupełnie obcą być niepowinna. Powieści z dziejów czerpane i przedstawione w kształcie romansu, stręczą wabiący sposób nauki dla tych co nie mają dość ochoty, czasu, albo usposobienia szperać w obszernych foliałach. Musimy wyznać, bo to prawda, że literatura polska, pod tym względem, nie bardzo zamożna — liczy ona kilka romansów historycznych Niemcewicza, Wężyka, Bernatowicza i nie wiele co oprócz tego. Przy braku samodzielności rzucano się do przekładu utworów Walter Scotta, które dla nas Polaków są tylko abstrakcijnym wyrazem sztuki, wyrazem pełnym wdzięku i doskonałości, ale nie odpowiadają potrzebom naszéj narodowéj literatury. W takim stanie rzeczy, z całego serca poklaskujemy młodemu pisarzowi który przedsiębierze wystawić w obrazach znaczniejsze epoki ojczystych dziejów; poklaskujemy także księgarzowi który się podjął tak użytecznego wydawnictwa. Powieści przez W. B. wychodzą w Lipsku — dwie ukazały się już na świecie literackim.

Lechja w IX wieku uderza naprzód czytelnika ogromem trudnych poszukiwań autora; nie może być łatwém usnucie na tle dziejowém powieści z czasów tak odległych, za bajeczne uważanych. Trzeba porównywać częstokroć sprzeczne podania, rozmaite opinje kronikarzy, sądy dziejopisów, aby odróżnić fałsz od prawdopodobieństwa.

« Treść naszéj powieści, mówi W. B., osnowana jest na zasadzie téj historycznéj prawdy podanéj przez Gallusa, a potwierdzonéj krytyką najznakomitszych dziejopisarzy: że Ziemowit syn Piasta rolnika, zrobiony wodzem (Dux w Gallu) przez króla Popiela, ród jego zeszczętem, z korzeniem wygubił — (radicitus extirpavit) a sam osiadł na tronie i dał początek dynastji, którą od ojca dynastją Piasta nazwano. »

Dajemy czytelnikom naszym dorywczy zarys *Lechji w IX wieku*.

Rzecz się dzieje w Kruświcy — Ziemwoit wysłany przez Piasta z ważném poleceniem do księcia Pomorza, który wówczas gościł na zamku króla Popiela, spostrzegłszy łódź noszącą po jeziorze jakąś młodą kobietę i młodego jéj przewoźnika, uczuł gwałtowny niepokój serca. Nie pierwszy to raz zoczył tę łódź i zasłyszał brzęk gęśli przy melodji śpiewu, ale nigdy kobiety z bliska nie ujrzał; nie znał jéj miana i rodu. Fantastyczne zjawisko zaczarowało go swoim mrokiem, a może i nieodgadnionym pociągiem ku krasie niewieściego lica. Cokolwiek bądź, Ziemowit nie zapomniał o zleceniu ojcowskiém — spotykamy go naprzód u Radosta przyjaciela Piastowego, gdzie wchodzi na scenę zakryty maską apo-

stoł chrystjanizmu przybyły z Morawskich krajów aby nawracać lud hołdujący bałwochwalstwu — następnie zaś widzimy jego wejście na zamek. Drugi rozdział poświęcony jest znajomości z Piastem oraz z posągami pogańskiemi stojącemi przed domem starca który sam rolnik, nie wiele wróżąc o umie swego syna, do roli go także przeznaczył — Ziemowit nie śmiał się oświadczyć przeciwnym ojcowskiemu postanowieniu, lecz niespokojność ciągle trawi mu duszę, czuje bowiem w sobie wyższe powołanie. Teraz on już na podworcu zamkowym — tam z zachwyceniem musi oglądać między innemi posąg Żywie bogini piękności, bo my z tem uczuciem czytaliśmy opis takowego mistrzowsko skreślony. Syn Piasta wywiązał się z poselstwa temi słowy : « Ojciec mi kazał, przesławny Panie Bolesławie, tak powiedzieć : że wam nie radzi ażebyście dzika z pomorskich krajów wypuszczali na Lechji grody , boby Lechowie szparkie swe strzały z wzrokiem zmierzyli i rzekliby : O Jesso dozwól niech ta strzała razem z waszym okiem w zamiarze stanie. » Władca Pomorza zadumał się nad tą przestrogą; Ziemowit miał czas poznać w Białce jego synowicy a córce Wizimirza swoją tajemniczą dziewicę, cudnym obdarzoną urokiem. Zarzewie się roztliło, ogień miłości zapalił się w młodzieńcu ; ale na ten pożerający ogień nie spadnie rosa przyjaznego tchnienia — Miłowan, syn Radosta, zabrał już wszystkie myśli i całą duszę Białki — to miłość bez nadziei, czyściec bez nieba. Ziemowit nie znalazł ani jednego spojrzenia dla Wielosławy, księżniczki Luzacji, wmięszanej do rozmowy Białki z Wojciechą panną Pomorza, a jednak ona z trzech krewniaczek była najzdolniejszą zrozumieć jego serce — uroda jéj nie miała nic do zazdroszczenia najpiękniejszéj urodzie. Po trudnych kolejach, może los ich połączy. Miłość staje się dla syna Piastowego jednym bodźcem więcéj do wielkich przeznaczeń — okoliczności są po temu : lud Lechicki gniewny za bezprawia i gnusność Popiela II kierowanego dumą swéj żony Bazyny, nie sprzyja wnukowi Leszka III, Chostkiem nazwanemu. Zbrojny najazd od strony Pomorza zagraża Lechji rozerwanej niezgodą, kłóconéj intrygą — król trwogą przejęty, królowa w gusłach szuka rady i zbawcy w nieprzyjaznym sobie rodzie. Stary Piast otoczony powszechném uszanowaniem za prawość duszy i mądrość w radzie, ma jawną nienawiść dla króla, ale, jak wyżéj widzieliśmy, starał się przestrogą swoją odwrócić najście Pomorzan. Popiel którego rozpusta przyprowadziła do takiego stopnia osłabienia umysłu że powtarza w kilka godzin co do słowa i za swoje co mu Bazyna wbije w głowę, nie jest w stanie dowodzić wojskiem — za namową więc żony natchnionéj przez guślarza, mianuje Ziemowita wojewodą i dowódzcą wyprawy. Ziemowit jest zbawcą Lechji — wojna skończona, pokój zawarty — ale ani Bazyna ani stryjowie Popiela nie przestają knować intrygi. Królowa ma przy boku swoim karła Czartogniewa ; ten w ręku dumnéj zalotnicy jest piekielnem narzędziem złego, duszą niegodziwéj duszy. Nieszczęście krajowi gdzie taka kobieta rządzi w imieniu męża — to też kraj Lechicki był nieszczęśliwy. Ale zbliżała się wieca na któréj miano radzić o rzeczy publicznéj — Bazyna posyła Czartogniewa do stryjów z zawiadomieniem, że Popiel dotknięty słabością nie dożyje zapewne wiecy ; że po jego śmierci ona, troskliwa o los państwa, wzywa ich opieki dla siebie i swoich niedorosłych dzieci, a przytém tego samego dnia zaprasza ich na wieczorną ucztę. To była zdrada — stryjowie Popiela pili zatruty napój — dwanaście trupów wrzucono do jeziora. Za rozkazem Bazyny pojmano starego Piasta i sam Wojewoda Ziemowit wpadł w jéj sidła. Lecz Wielosława ocala Ziemowita — on podburza lud, na wiecy publicznie oskarża Króla — krew się leje — Wojewoda na czele ludu odnosi zwycięztwo i wytępia cały ród Popiela. Piast przed skonaniem widzi syna obdarzonego dostojeństwem królewskiem i daje mu ostatnie błogosławieństwo.

Oto jest krótki rys powieści P. W. B. — opuściliśmy wiele i bardzo zajmujących szczegółów, bo nie mogliśmy się zbyt szeroko rozpisywać, a przytém chcieliśmy zostawić czytelnikowi coś do odgadnienia. Powieść P. W. B. podoba się szczególnie ludziom głębszego umysłu, którzy w romansie historyczym szukają czegoś więcéj jak tylko samych miłostek. *Lechja w IX wieku* zaleca się badaniem ojczystych naszych dziejów, szykownością wypadków, stylem w wyrażeniach zastósowanym do wieku z którego autor wziął swe opowiadanie. Odbicie niektórych charakterów, naprzykład charakteru Popiela, Bazyny, Ziemowita i Bolesława księcia Pomorza, dowodzi niepospolitéj znajomości serca ludzkiego. Zamierzaliśmy mówić także o *Białej Kniehini*, drugiéj powieści historycznéj W. B. brak miejsca, przeważna okoliczność, ultima ratio w dziennikarstwie, odsyła nas do innego numeru.

DO WYDAWCY ORŁA BIAŁEGO.

Londyn dnia 24 marca 1844 r.

Szanowny Wydawco!

W numerze 4m Twego pisma ogłosiłeś odezwę PP. Markowskiego i Jabłońskiego do Emigracji o składkę na dziesięciu Polaków, którzy wsparci radą i pomocą braci w Portsmouth mięszkających, potrafili opuscić moskiewski okręt *Jrtysz*, i połączyć się z Emigracją. Nie przeczę, potrzeby bratniej pomocy, nie ganię zatem składki ; lecz pozwól mi wyrazić moje zadziwienie, z dwóch następujących powodów :

1o. PP. Markowski i Jabłoński jak wiadomo mają nieograniczoną ufność w Tow. Liter. Przyjaciół Polski, a w szczególności w Lordzie Stuart, mają też i pewne swe zasługi w tem towarzystwie, czemuż od niego nie otrzymali potrzebnego na ten cel funduszu ? wszak idzie o utrzymanie dziesięciu ludzi ? Byłażby sympatja magnatów Anglji tak jałowa, czy też jest cała zwrócona na wspieranie *wyższych* Polaków ?

2o. Anglja liczy do 500 braci naszych od wielu lat osiadłych, niektórych jak P. Jabłoński żonatych i od dawna dobre posiadających miejsca. Ci Polacy przy rządowym zasiłku czyż nie mogą w piąciusct wystarczyć *miejscowéj potrzebie* utrzymania dziesięciu nowo przybyłych braci ; — czy też u zasobniejszych zbrakło poświęcenia, o które ztąd do Francji i Belgji wołają ? — czy nakoniec brak porozumienia, niezgoda utrzymywana przez Polaków od Tow. Literackiego zależnych tak jest tu silna, że przeszkadza nam dopełnić pierwszego obowiązku braterstwa , zmusza u oddalonych, a równie jak my biednych, i mających równe miejscowe potrzeby, szukać wyręczenia ? Wszak idzie o utrzymanie jednego nowego Emigranta *wysileniem* piądziesięciu osiadłych.

SKŁADKA

Na *Dziesięciu* współrodaków wyrwanych z niewoli Moskiewskiéj w Porstmuth.

TRZECIA LISTA.

Kruszewski jenerał fr. 10 — Godebski Józef kapitan fr. 5 — Idzikowski Tadeusz kapitan fr. 5. — Malczewski Wilhelm porucznik fr. 3. — Karscy fr. 5 — Tyszkiewicz Wincenty fr. 10, c. 58 — Odynecki Antoni fr. 2 — Kotarski Józef fr. 3 — Puchalski Józef fr. 3 — nadesłano z Liège : Nieprzecki Maxymiljan fr. 5. — Slaski Felix fr. 5 — B. te Gempt Hollender fr. 1 — Sponsel Niemiec fr. 2 — Haas Niemiec fr. 1 — M. H. fr. 2 — Luboradzki fr. 1 — A. F. fr. 3 — Gordon fr. 1 — Cyryna I. fr. 4. Przepałkowski Wacław fr. 2.

w ogóle franków	73,	c. 58.
z List poprzedzających fr.	106,	c. 0.
Razem fr.	179,	c. 58.

UWIADOMIENIA.

— *Michał Sniechowski* były kapitan pułku 13 ułanów zawiadamia swych przyjaciół iż mieszka teraz w *Giwet* w departamencie *des Ardennes*.

— Numer niniejszy rozpoczyna kwartał drugi r. b. Przypomina się tak o zaległą jak o przypadającą prenumeratę. — Następujący numer tym tylko będzie nadesłany którzy uiszczają się w opłacie.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.